

Mirosław Bańko

*Institut Języka Polskiego, Uniwersytet Warszawski*

ORCID 0000-0002-5396-4327

## **Wyrazy nie giną, wyrazy odchodzą w niepamięć**

### **Words do not die, words sink into oblivion**

The paper argues that words do not disappear permanently from a language. They fall out of use, but they may return any time. Many archaic words are still used in some language varieties, in historical fiction, or in some fixed expressions. Indeed, what counts as an archaic word is a matter of degree, e.g., a word may be old-fashioned or even archaic for older generations, but not for younger speakers. The discussion is illustrated with detailed analyses of two Polish nouns which were old-fashioned at a time, but now live their second youth, being used frequently again in a different cultural context. Though language is often considered a kind of collective memory and compared to a treasure house, it is perhaps more apt to compare it to a settling tank in which all that has been said and recorded accumulates, layer by layer. To linguists, the layers of words used by subsequent generations are no less worthy than settlement layers to archeologists.

### **Wörter verschwinden nicht, sie geraten in Vergessenheit**

Der Verfasser des Artikels legt nahe, dass Wörter nicht vollständig aus der Sprache verschwinden. Sie kommen aus dem Gebrauch, können aber jederzeit wieder auftauchen. Viele Archaismen kommen auch heute noch in konkreten Sprachverwendungen vor: in Geschichtsromanen oder in einigen Redewendungen. In der Tat hängt die Einstufung eines Wortes

als Archaismus davon ab, wie altmodisch es ist, z. B. kann ein Wort für die ältere Generation altmodisch oder auch veraltet klingen, nicht aber für die jüngeren Sprachanwender. Dieses Problem wurde anhand von zwei polnischen Substantiven ausführlich dargestellt. Diese Substantive wurden irgendwann als altmodisch eingestuft, feiern heute aber ihr Comeback und werden in einem anderen kulturellen Kontext verwendet. Obwohl die Sprache oft als eine Art kollektives Gedächtnis verstanden und mit einer Schatzkammer verglichen wird, ist in diesem Fall das Sinnbild des Siedlers angebrachter, der Schicht um Schicht das Erzählte und Geschriebene sammelt. Die Schichten der von allen Generationen nacheinander verwendeten Wörter haben für Sprachwissenschaftler eine nicht geringere Bedeutung als freigelegte Kulturschichten für Archäologen.

**Keywords:** archaic words, linguistic change, language as collective memory

**Schlüsselwörter:** Archaismen, Sprachwandel, Sprache als kollektives Gedächtnis

**Słowa kluczowe:** archaizmy, zmiana językowa, język jako zbiorowa pamięć

Zasadnicza teza tego artykułu jest zawarta w jego tytule. Nie jest szczególnie oryginalna ani brzemenna w konsekwencje: można się z nią zgodzić albo nie, zależnie od przyjętych założeń. Chcę jednak zilustrować ją przykładami, które – mam nadzieję – zachęcą do podejmowania uważnych badań nad „pośmiertnym” życiem wyrazów, często zbyt śpiesznie żegnanych przez leksykografów. Chcę też podkreślić trwałość elementów leksykalnych w języku, która zwykle uchodzi uwagi badaczy, czyniących przedmiotem swojego zainteresowania raczej zmiany niż trwanie.

## Czy wyrazy giną?

Bodźcem do podjęcia tego tematu była wypowiedź Jerzego Bralczyka w swobodnej dyskusji prowadzonej przez dziennikarza, Jerzego Sosnowskiego:

Chociaż właściwie powiedzieć, że coś w języku ginie, nie jest trafne. W języku w zasadzie niewiele ginie. Nawet słowa, których nie używamy, w tekstach pozostają i jakieś miejsce w naszej świadomości mogą zajmować<sup>1</sup>.

Czy rzeczywiście utrwalenie w tekstach – na piśmie lub w formie dźwiękowej – daje wyrazom nieśmiertelność? W pewnym sensie tak, gdyż wyrazy utrwalone, nawet gdy ulegną zapomnieniu, mogą zostać przywołane i na nowo włączone w obieg społeczny. W ten sposób np. w okresie Odrodzenia Narodowego w Czechach wprowadzano do języka wyrazy z zabytków czeskiego piśmiennictwa, zastępując nimi niechciane germanizmy i inne zapożyczenia. Wyrazy na pozór martwe mogą też ożyć pod piórem pisarzy i poetów (np. niektórym archaizmom drugą młodość zapewniła twórczość Henryka Sienkiewicza). Tym bardziej nie są martwe wyrazy, które żyją jeszcze w czyjejś pamięci, choćby tylko w najstarszym pokoleniu lub w języku jakiegoś regionu.

Na swój sposób żywe są też wyrazy nieużywane dziś, ale trwające wciąż w formach pochodnych i związkach frazeologicznych, np. dawne słowo *reż* ‘żyto’, które można rozpoznać w pochodnym rzeczowniku *rżysko*, i dawny *rozpuk* ‘rozpęknięcie się’, obecny w pochodnym zwrocie *śmiać się do rozpuku*. W tym sensie żyją wyrazy prasłowiańskie, a nawet praindoeuropejskie, mianowicie poprzez swoje dziedzictwo w różnych językach.

Oczywiście języka prasłowiańskiego ani praindoeuropejskiego nie uważamy za żywy, gdyż nie ma osób, które by się uczyły go od urodzenia, i nie podważa tego argumentu fakt, że niektórzy badacze języków martwych osiągnęli biegłość w posługiwaniu się nimi, a nawet nadawali status realnych bytów wyrazom hipotetycznym (np. August Schleicher, jeden z twórców lingwistyki historyczno-porównawczej, który w rekonstruowanym przez siebie prajęzyku napisał bajkę<sup>2</sup>. W sumie, jak widać, odpowiedź na pytanie, czy wyrazy giną (albo kiedy giną), zależy od tego, jakie kryteria żywotności wyrazu przyjąć.

<sup>1</sup> Jerzy Sosnowski, *Wszystko zależy od przyimka. Bralczyk, Miodek, Markowski w rozmowie z Jerzym Sosnowskim*, Warszawa 2014, s. 200.

<sup>2</sup> Por. Adam Heinz, *Dzieje językoznawstwa w zarysie*, Warszawa 1978, s. 160.

Starając się uściślić pytanie zadane wyżej, powinniśmy zajrzeć do publikacji fachowych, które zamiast o „wyrazach ginących” mówią o archaizmach. Choć definicje tych ostatnich też nie są wolne od niejasności<sup>3</sup>, pozwalają jednak oddzielić wyrazy, które do przeszłości należą ze względu na swoją formę (np. *białogłowa* ‘kobieta’) lub dawne znaczenie przypisane wciąż żywej formie (np. *szczyt* ‘tarcza’), od wyrazów mających tylko dawny desygnat (np. *podkomorzy*). Nazywa się je, odpowiednio, archaizmami leksykalnymi, semantycznymi i rzeczowymi (por. EJO), ale pierwsza z tych nazw jest myląca, gdyż do leksyki, czyli słownictwa, odnoszą się też dwa pozostałe terminy (lepszy więc byłby podział na archaizmy formalne, semantyczne i rzeczowe). Zauważmy, że archaizmy rzeczowe same tworzą zbiór niejednorodny, gdyż obejmują wyrazy, których znajomość jest niemal obowiązkowa i których desygnaty są znane z filmów, książek i muzeów, oraz wyrazy, które mówią coś tylko specjalistom. Można to zilustrować nazwami różnych historycznych danin: z jednej strony *dziesięcina* i mniej znane od niej, ale obecne jeszcze we współczesnych słownikach *podymne* i *pogłównne*, a z drugiej np. *psarskie* ‘powinność związana z utrzymaniem psów myśliwskich’ lub *wdowine* ‘opłata na rzecz pana feudalnego ze strony wdowy ze stanu chłopskiego wychodzącej powtórnie za mąż’<sup>4</sup>.

Z tego, że chodzi w istocie o zróżnicowany zasób wyrazów, zdają sobie sprawę także autorzy słowników i dlatego opatrują je różnymi kwalifikatorami. Różnica między dwoma najczęściej używanymi – *daw.* (wyraz dawny) i *przestarz.* (przestarzały) – jest związana z oddaleniem od współczesnej normy językowej, ale okazuje się niewystarczająca, skoro np. w SJPdor poza listą kwalifikatorów funkcjonuje dodatkowo określenie „wych. z użycia”, według Teresy Smólkowej<sup>5</sup> stosowane dopiero od tomu IV. W niektórych słownikach używa się jeszcze innych oznaczeń, np. w USJP archaizmy lek-

<sup>3</sup> Por. Kwiryna Handke, *Rozważania i analizy językoznawcze*, Warszawa 1997, s. 71–80.

<sup>4</sup> Dwa ostatnie przykłady za pracą Krystyny Kleszczowej: *Gasnące słowa*, „Prace Filologiczne” XLV, Warszawa 2000, s. 269.

<sup>5</sup> Teresa Smólkowa, *Wyrazy wychodzące z użycia w okresie ostatnich osiemdziesięciu lat (na przykładzie Lalki B. Prusa)*, „Polonica” I, Kraków 1975, s. 247.

sykalne mają kwalifikator *arch.* zamiast *daw.*, a archaizmy rzeczowe, czyli historyzmy – *histor.*

O ciekawym zjawisku powracania wyrazów przypomina kwalifikator *rest.* – od *restauratywny* – w *Dystynktywnym słowniku synonimów*: oznaczono nim „wyrażenia uznawane za przestarzałe, a przywrócone komunikacji językowej w związku z transformacją systemu politycznego, społecznego i gospodarczego po roku 1989”<sup>6</sup>. W słownikach okresu PRL część leksyki społeczno-politycznej i ekonomicznej zyskała bowiem status ksenizmów lub historyzmów, por. w SJPDo: *giełda* – „w państwach kapitalistycznych instytucja publiczna [...]”, *wojewoda* – „w dawnej Polsce: najwyższy urzędnik królewski [...]” i dopiero dalej w tym samym haśle: „w okresie międzywojennym i do 1950 r.: zwierzchnik władzy administracyjnej stojący na czele województwa”<sup>7</sup>. Podobnym zjawiskiem, bo też motywowanym ideologicznie, było nazbyt pośpieszne żegnanie w słownikach terminów religijnych: w SJPDo, propagującym laicki światopogląd, słowo *pasterz* w znaczeniu ‘ksiądz’ ma kwalifikator *daw.*, a słowo *Pan* w znaczeniu ‘Bóg’ – kwalifikator *przestarz.*<sup>8</sup>.

Różnice między poszczególnymi typami archaizmów nie zawsze są istotne, w wielu publikacjach – nie tylko popularnonaukowych, ale też akademickich – określa się je wszystkie jako „ginące”, „odchodzące”, „gasnące”, „wygasające”, „zaginione”, „umierające” albo wręcz „umarłe”, a także „zapominane” i „zapomniane”<sup>9</sup>. Wymieńmy dla przykładu trzy słowniki, które nawet w tytułach eksponują tego rodzaju metaforykę: *Wyrazy, które umarły i które umierają* (1936) Teofila Modrzejewskiego, *Nie dajmy zginąć słowom. Rzecz*

<sup>6</sup> Alicja Nagórko, Hanna Burkhardt, Marek Łaziński, *Dystynktywny słownik synonimów*, Kraków 2004, s. XXXIV.

<sup>7</sup> Szerzej na ten temat: Bogdan Walczak, *Słowa, które wracają*, [w:] *Poznańskie Spotkania Językoznawcze*, t. 3, red. Zdzisława Krążyńska, Zygmunt Zagórski, Poznań 1998, s. 107–116.

<sup>8</sup> Eugenia Wysocka, *Leksyka związana z życiem religijnym w Słowniku języka polskiego PAN pod red. W. Doroszewskiego*, [w:] *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, t. 2, red. Zygmunt Saloni, Białystok 1987, s. 73–86.

<sup>9</sup> Krystyna Długosz-Kurczabowa, *Zaginione słowa w perspektywie przekładów biblijnych na język polski*, „Poradnik Językowy” 2015, nr 4, s. 41.

o odchodzącym słownictwie Kwiryny Handke, Hanny Popowskiej-Taborskiej i Ireny Galsterowej (1996) oraz *Słownik wyrazów zapomnianych* (2001) Krystyny Holly i Anny Żółtak. Ciekawe, że choć książki te dzieli ponad sześćdziesiąt lat i choć różnią się metodologicznie (pierwsza powstała na podstawie obserwacji i ocen autora, druga na podstawie badań ankietowych, trzecia w wyniku ekscerpcji utworów literackich z okresu od XVI do połowy XX wieku), ze wszystkich trzech można licznie cytować słowa, które wcale nie wyszły z użycia i wciąż mają się dobrze, nawet jeśli używane są w ograniczonym zakresie. Na przykład: *abiturient, adopcja, adwersarz, afekt, androny, animusz, aromat, asumpt* (z pierwszej), *amarant, animusz, antresola, atrament, bakalie, bambosze, berek, bikiniarz* (z drugiej), *absynt, adamaszek, admirator, aeroplan, afekt, akuszerka, akwedukt, ambona* (z trzeciej).

O tym, jak zawodne bywają oceny żywotności słów, świadczy to, że autorki książki *Nie dajmy zginąć słowom* zanotowały nawet *fołkę*, mimo że słowo to, znane co najmniej od lat 60. XX wieku, jest częste w polszczyźnie młodego pokolenia i obecne w słownikach opisujących jego język, np. [www.miejski.pl](http://www.miejski.pl). Ocena stopnia recesywności wyrazu jest trudna; bez dostępu do korpusów historycznych polszczyzny poszczególnych stuleci nie osiągnie się znaczącego postępu. Wydaje się jednak, że nie tylko obiektywne trudności sprawiły, że w trzech wymienionych słownikach duża część wyrazów wciąż żyje w pamięci użytkowników współczesnej polszczyzny i wciąż jest używana w pewnym zakresie.

Przedwczesne żegnanie wyrazów jako już ginących lub wręcz nie należących do współczesnego języka może bowiem wynikać z przyczyn pozamerytorycznych. Po pierwsze, z emocjonalnego stosunku do nich; po drugie, z przekonania, że mówiąc o grożącej im śmierci, można skuteczniej uchronić je od zapomnienia, niż gdyby używać innej retoryki, mniej zabarwionej uczuciowo; po trzecie, z decyzji, aby przedmiotem uwagi uczynić wyrazy odchodzące, ale jeszcze nie całkiem odeszłe, gdyż po nich czytelnicy będą czuć większy żal, jak po bliskich krewnych, których znali. Jeśli chodzi o książkę *Wyrazy, które umarły i które umierają*, wolno przypuszczać, że wszystkie te czynniki miały wpływ na decyzje podejmowane przez autora (nie językoznawcę, ale miłośnika języka).

Inny jest powód wysokiego udziału wyrazów wciąż żywych w słowniku *Nie dajmy zginąć słowom*. Oparto go na materiale ankietowym i zgodnie z konstrukcją ankiet włączano doń „wyłącznie takie wyrazy, które w odczuciu osoby ankietowanej wyszły lub wychodzą z użycia z ogólnej polszczyzny literackiej, głównie mówionej”<sup>10</sup>. Trudno się dziwić respondentom – osobom w wieku przeważnie ponad 60 lat, z wyższym wykształceniem, w połowie pracownikom naukowym – że przytaczali z pamięci słowa, które wyszły z obiegu za ich życia (a nie wcześniej) lub według ich oceny dopiero z obiegu wychodzą.

Jeszcze inne powody sprawiły, że wiele wyrazów, które nie całkiem odeszły w niepamięć, znajduje się na kartach *Słownika wyrazów zapomnianych*. Przygotowany na podstawie lektur szkolnych i innych klasycznych tekstów literackich, siłą rzeczy obejmuje on słowa, które wykształcony czytelnik w większości musi pamiętać, choćby nawet nie znał dokładnie ich znaczenia.

Przejdźmy jednak do czynników wewnątrzjęzykowych, które utrudniają ustalenie wyraźnych cezur w życiu wyrazu, w szczególności momentu jego odejścia z języka. Zwraca na nie uwagę Kwiryna Handke, jedna ze współauterek słownika *Nie dajmy zginąć słowom*:

Moment „zgonu” wyrazu jest znacznie trudniejszy do uchwycenia niż moment „narodzin”, ponieważ okres obumierani[a] trwa stosunkowo długo i wyraz odchodzi niejednocześnie ze wszystkich sfer funkcjonowania, a także niejednocześnie eliminują go ze swojego języka wszyscy użytkownicy<sup>11</sup>.

Podstawą jej obserwacji były słowniki: dwa pierwsze z trzech wymienionych wyżej, a ponadto wybrane słowniki ogólne i wyrazów obcych z okresu od początku XIX do połowy XX wieku. Pokazawszy – w sposób bardziej dobitny i systematyczny niż w niniejszym artykule – jak wiele wyrazów należących do słownictwa biernego współczesnych Polaków słownikarze kwalifikują jako dawne lub przestarzałe, autorka wyjaśnia ich postępowanie tym, że tak oznaczane

<sup>10</sup> Kwiryna Handke, Hanna Popowska-Taborska, Irena Galsterowa, *Nie dajmy zginąć słowom. Rzecz o odchodzącym słownictwie*, Warszawa 1996, s. 10.

<sup>11</sup> Kwiryna Handke, *Rozważania i analizy...*, s. 56.

wyrazy nie pojawiają się w podstawowym kanonie uwzględnionych przez nich tekstów źródłowych.

Wprawdzie Handke nie cofa się przed mówieniem o „zgonie” wyrazów (tak nazywa ostatni z siedmiu wyodrębnionych przez siebie etapów w ich życiu), ale rozumie go jako „przechodzenie z zasobu słownictwa aktywnego do zasobu słownictwa pasywnego”, czyli „ostateczne lub czasowe uspienie”, z którego wyraz może się obudzić, gdyż „w języku znane są dość liczne przykłady powrotu jednostek słownikowych”<sup>12</sup>. Ujęcie to jest dość bliskie stanowisku Bralczyka.

Jak wiele wyrazów wychodzi z użycia i w jakim czasie? Dysponujemy tylko cząstkowymi danymi na ten temat. Na przykład według obliczeń Krystyny Długosz-Kurczabowej<sup>13</sup> spośród wyrazów, które Modrzejewski zakwalifikował – nazbyt pesymistycznie – jako „umierające”, po pół wieku wyszła z użycia niespełna jedna szóstka. Podstawą oceny były ankiety w środowisku studenckim, badania wśród przedstawicieli średniego pokolenia (nie wiemy, na czym polegały), kweryndy we współczesnym słowniku oraz kompetencja językowa autorki.

Inny przykład: około 40% rzeczowników zanotowanych w *Słowniku staropolskim* (obejmującym teksty źródłowe do końca XV wieku) funkcjonuje w polszczyźnie do dziś, ale tylko 28% ma co najmniej jedno znaczenie wspólne z zanotowanymi w słowniku, pozostałe 12% zaś z powodu całkowitej rozbieżności znaczeń można uznać za homonimy wyrazów staropolskich. Co więcej, spośród rzeczowników, które zachowały przynajmniej jedno znaczenie średniowieczne, jedna trzecia ma korzenie prasłowiańskie<sup>14</sup>. Obliczenia te – oparte na kweryndach słownikowych – można interpretować różnie, ale ogólne wrażenie jest takie, że znaczna część słownictwa przetrwała w języku przez cały okres jego historycznego rozwoju.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Krystyna Długosz-Kurczabowa, *O przyczynach i mechanizmach wychodzenia z użycia wyrazów i ich znaczeń (na materiale słownika T. Modrzejewskiego Wyrazy, które umarły i które umierają z 1936 r.)*, [w:] *Studia nad słownictwem XIX wieku*, t. 1, red. Władysław Kupiszewski, Warszawa 1992, s. 9.

<sup>14</sup> Agnieszka Anna Niekrewicz, *Rzeczowniki staropolskie we współczesnej polszczyźnie ogólnej*, Gorzów Wielkopolski 2011, s. 187, 190.



Przerwijmy teraz te ogólne uwagi, aby rozpatrzyć szczegółowo dwa przykłady, a do ogólnych wniosków wrócimy w zakończeniu artykułu.

### Przykład pierwszy: *dżemper*

*Dżemper*, najpierw *jumper*, to nabytek polszczyzny początku XX wieku, prawdopodobnie lat 20., poświadczony w wierszu *Babcia* Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej z tomu *Różowa magia* (1924). Słowo to nigdy nie osiągnęło znaczącego rozpowszechnienia: w słownikach, NKJP i w bibliotekach cyfrowych można znaleźć tylko nieliczne jego użycia z lat międzywojennych i wczesnych powojennych. Według zgodnej opinii współczesnych słowników – tych, które w ogóle notują jeszcze omawiane słowo – jest ono przestarzałe.

Słownikowe definicje *dżemper*a trochę się różnią: „rodzaj trykotowej, najczęściej wełnianej bluzy wkładanej przez głowę” (SJPDor) lub „rodzaj swetra wkładanego przez głowę” (WSWO). Jeszcze inną definicję podaje *Słownik mody* Eli i Andrzeja Banachów: „niegdyś luźny żakiecik marynarski, potem rodzaj swetra kobiecego, dzianego, przeważnie wzorzystego, wkładanego przez głowę”.

Próba znalezienia *dżemperów* w galerii obrazów Google przynosi z początku niespodziankę: najwyżej pozycjonowane są strony sklepów internetowych, których polszczyzna zdradza obce źródło i słabego tłumacza, a dane kontaktowe wskazują wprost na ukraiński pierwowzór językowy (tu i dalej podaję tylko początkowe części adresów internetowych, gdyż pełny adres łatwo znaleźć za pomocą wyszukiwarki):

Męski dżemper jest dokonany z bawełnianego płótna, które zabezpiecza wyrobowi doskonale lądowanie na figurze. Płótna zawierają 50% bawełnianego włókna – to lepszy rodzaj bawełny, która jest na dzisiaj. Tradycyjnie bawełniany dżemper doskonale jednoczy się z wełnianą marynarką. Miękką, przyjemną na dotyk bawełna pięknie dyszy. Nasz wyrób stanie się niezastąpioną częścią waszej garderoby<sup>15</sup>.

---

<sup>15</sup> vdone.tius.pl

Wystarczy jednak trochę cierpliwości i można znaleźć *dżempery* na polskich stronach WWW:

[...] dla stworzenia romantycznego i młodzieżowego wizerunku idealnie pasuje połączenie wąskich dżinsów z krótką marynarką. Pod marynarką może być tak klasyczna koszula, jak i podkoszulek lub dżemper<sup>16</sup>.

Okazuje się więc, że słowo to bynajmniej nie dla wszystkich jest przestarzałe, skoro używa się go na stronach internetowych poświęconych współczesnej modzie młodzieżowej. Obserwacja taka nie powinna nas dziwić: słowa żyją różnie w pamięci różnych osób i nie starzeją się jednakowo. Przykład *dżempers* przemawia na korzyść stanowiska, zgodnie z którym w języku wyrazy się raczej akumulują, niż z niego odchodzą.

Swoją drogą, dlaczego *jumper*, wyłącznie w tej pisowni obecny w słownikach międzywojnia (np. SWOA), a także we wczesnopo wojennym słowniku pod redakcją Zygmunta Rysiewicza (SWOR), został przyswojony polszczyźnie jako *dżemper*, a nie *dżamper*, co byłoby zgodne z jego angielską wymową, przytaczaną w słownikach? Mogły być trzy tego powody. Po pierwsze, *dżemper* jest bliższy formalnie hiperonimowi *sweter* (nb. też pochodzącemu z języka angielskiego). Po drugie, skoro bliskie ze względu na nagłos słowo *jazz* wymawiano u nas początkowo *dżez* lub *dżaz*, a także pisano na dwa sposoby<sup>17</sup>, to przez analogię mogła nasunąć się mówiącym forma *dżemper*, wypełniająca niejako wolne miejsce w układzie proporcjonalnym, a późniejsze jej uwzględnienie w SJPDoR (tom 2, 1960) mogło wpłynąć na jej utrwalenie. Po trzecie, możliwy jest wpływ rosyjskiego *джермер*. Jak widać, nawet krótkie życie wyrazów, które nie osiągnęły znacznego stopnia rozpowszechnienia i szybko znalazły się na peryferiach języka, może zawierać ciekawe epizody.

<sup>16</sup> [womanadvice.pl/mlodziejowy-styl](http://womanadvice.pl/mlodziejowy-styl)

<sup>17</sup> Mirosław Bańko, *Jazz, dżez*, <http://www.approval.uw.edu.pl/jazz>, 2014 [dostęp: 26.02.2016].